Rozmaitości

Dnia 24. Kwietnia N^er. 17. 1829 roku.

## *M o i n a.*

*(Dokończenie.)*

Przeszły tygodnie i miesiące, nadeszła chwila: Moina została matką, a ja ojcem malutkiej córy.

Przycisnąłem dziécię do serca, a nasze łzy błogosławiły mu. Moina wkrótce wróciła do zdrowia. Maleńka Zanaida, przy piersiach czarownych swéj matki, powiększała nasze uszczęśliwienie, a razem troskliwość i obawę o życie drogiego anioła. Jedno zatém potężne uczucie władało nami. Wprawdzie dziécię nie mogło nas bardziéj przywiązać do siebie; wszakże tém dzielniéj przywiązało do życia.

Tuśmy właśnie uczuli w całéj okropności nasze położenie. Teraźniejszość pocieszała, lecz co za przerażająca przyszłość? Wprawdzie żywność jeszcze była, lecz czy na długo? — Miałażby wówczas w mych oczach konać Moina i Zanaida?

Drząc na tę myśl, w rospaczy, wybiegłem raz w tym stanie na wierzch młyna, by zapalić leżące na nim drzewo i obrócić w popiół tę massę ogromną, która nas zniewalała do pozostania w głębokiéj przepaści. Na szczęście Moina nadbiegła, by wstrzymać mię od takowego szaleństwa. Zwyciężony byłem jéj słowy. Piastowała właśnie na swych ręku Zanaidę, rzetelny obraz matki; zdało mi się, że Zanaida otrzymała w spadku od Moiny ów wyraz luboœci w spojrzeniu, i już umiała niém władać. Wyciągając ku mnie dziécięce swe rączki, łączyła do tego słodkie, do serca przejmujące dźwięki swego głosu.

Samego mnie przeraził był mój nierozważny zamysł. Moina zrobiła uwagę, że jeszcze u nas nie na jeden dzień starczy żywności, że nowa pora roku, może nam przynieść niespodziewaną pomoc. W istocie, do naszego pomieszkania spadło już było mnóstwo kasztanów. Na drugi dzień usłyszałem śpiew ptaszyny w gęstwinie będącéj nad nami. Wziąłem strzelbę i nie biorąc na cel strzeliłem w górę. Jedna zabita ptaszyna spadła — strzał się rozszedł nakształt gromu. Wkrótce dał się słyszeć wyraźnie huk daleki. Zbliżał się coraz ku nam zwolna. Zdało się nam, jak gdyby szczękano bronią nad nami.

Nie wiedziałem jakiemu szczęściu przypisywać to nowe zjawisko? Przysłuchiwaliśmy się i tworzyliśmy domysły. Wesoła nadzieja ożywiała nas. Nie wątpiliśmy prawie, że wieśniacy, mogący być wtedy, gdym wystrzelił, na gościńcu, dosłyszeli odgłosu strzału i dali znać o tém naszéj rodzinie i w całéj wiosce. Zwykły domysł przybrał w oczach naszych zupełną pewność. Z okrzykiem radości uściskałem Moinę i cały we łzach ucałowałem moje dziécię. Wystawiałem już siebie przy rodzicach, pokazującego im moję żonę i córkę. Żal mię brał, iż nie mogłem zagrzewać do gorliwości pracujących nad nami. Wszakże, coraz się lepiéj przysłuchując smutnego nabyłem przekonania, iż ude-

rzenia w górze stopniowo ustawały, a nakoniec całkiem ucichły.

Nazajutrz uczuliśmy niezwyczajne ciepło, coraz się powiększające. Upał stawał się duszący, nieznośny. Zewsząd wdzierał się dym, — i w jednéj chwili, ponad głowami, błysnął iskrzący płomień. Obłamki i gałęzie drzew stopniowo ogarniał ogień. I my — tak pełni przedtém nadziei najsłodszych, — zostaliśmy nagle śmiertelnym zdjęci przestrachem. Zanaida, Moina, nasze mieszkanie, wszystko, — wszystko mogło się stać pastwą pożaru.

Płomień coraz bliższym był, przedzierając się przez jedno na drugiém nagromadzone drzewa i wzmagał się wiatrem południowo-wschodnim, który dął od strony młyna. Odkrył się strumień młyński. Ujrzeliśmy i potok z góry, pod nawałem popiołu i wśród iskier.

Ukryliśmy się na samym dole we młynie, gdzie były koła, zanurzeni po kolana w wodzie. Usiadłem na kamieniu, wziąłem na ręce zonę z dziécięciem przy piersiach. Z drzącém sercem, ująłem je silnie w objęcie, oczekując z przerażeniem rozwiązania strasznéj dramy. Wiodła ona nas na pole życia lub śmierci — któż mógł przewidywać? Wszakże nie traciłem na chwilę przytomności i zimnéj krwi, ku ocaleniu troistego mego individuum. Zasłoniony kamiennémi osadami młyna od srożejącego ognia, uważałem, iż wiatr z jękiem się rozlegał ponad głęboką przepaścią, miotając ogniem w prawo i w lewo na stosy drzewa, nie dosięgając jednak łożyska rzécznego. Już się były belki i wierzch dachu płomieniem zajęły, grożąc w upadku swym zniszczeniem naszego bytu. Nie tracąc ani chwili, porwałem na ręce Moinę i Zanaidę. Moina szlochała nad dziécięciem, nie chcąc tak niebespieczną puszczać się drogą, i porwała one, tuląc do łona. — Niepodobna było ich rozłączyć. Miłość macierzyńska, krom siebie, nikomu nie wierzy. Wszakże walka ta mogła nas narazić na zagładę, mogliśmy być przywaleni na zawsze; zwłaszcza że cały dach ogarnął był srożejący pożar.

Opiérając się jednak na strzelbie, pewnym i niezachwianym krokiem, z tém co najdroższego miałem na świecie, przeszedłem po głowniach wybuchających ogień i dym. Woda mi była po biodra.

Za zbliżeniem się do miejsca, gdzie rzéka z pomiędzy skał wypływa na dolinę, gdzie ogień nie dosięgał, — podniosłem oczy do nieba i błogosławiłem Najwyższego. Zwycięzko wyszedłszy z walki rozsrożonych żywiołów, — czegoż się mogłem obawiać.

Ukazała się nam prześliczna łąka ubarwiona kwiatami, okryta zielenią, lecz przytém co za widok? Całe pole usłane trupami, lub dogorywającymi, rannymi, bronią, kapeluszami, odzieniem. Dieguny bez jeźdców tratowały martwych i konających, a ich tentent rozlegał się széroko po błoniu; od jednego stosu do drugiego zabitych, płynęły strugi krwi. Żołniérz z odrażającą radością obdziérał bez litości z łupów zwyciężonych, mordował, dosięgał strzałami grupy błądzących.

Przelękła się Moina, utraciła z rospaczy wszelkie czucie i padła bez zmysłów na polu śmierci. Wszakże sam nie mógłem, wyznaję, obojętnie patrzéć na to okropne widowisko. Wytrącono mi z ręku broń, skrępowano i powleczono! Wrzaskiem napełniałem okolicę, wymawiając drogie dla mnie imiona Moiny i Zanaidy!

Przerażony, ranny, sposoczony, zbity, upadłem i ja naostatek bez czucia. Przyszedłszy zaś niecc do pamięci, wzywałem żony, mego dziécięcia, i w obłąkaniu, niecierpliwie ku nim wyciągałem ręce. Nie wiedziałem gdziem był i co się ze mną działo. Obstąpili mię jacyś nieznajomi ludzie; obcą mi była ich mowa; najmniejszego nie dawali baczenia na me krzyki i szlochy. Serce mieli o tyle przystępne dla litości, o ile sami wezwyczajeni byli do strat wszelkiego rodzaju. Zewsząd dochodziły jęki straszliwe srodze ranionych, pomiészane z nikczemném szyderstwem. Ciągły huk, powietrze zapalone, krew, zamieszanie, ludzie jedni krwawémi okryci płachtami, drudzy zbrojni żelazem, otoczeni od nieszczęśliwych, którzy w jękach,

łub ostatniego oddawali ducha, lub okropnym bolem okupywali byt swój. Oto jest co mię wówczas otaczało! a ja w téj otchłani nieszczęść domagałem się jednéj tylko Moiny. Leżałem na jednem łożu wraz z drugim nieszczęśliwym, a piérwsza myśl była żądać od niego mojéj Zanaidy. Wprawdzie sam już byłem zdrętwiał, do takiego stopnia zbezecniony, że ledwo cieniem mogłem się nazwać ludzkim.

Od chwili, jak opuściłem szczęśliwy grób Moiny i na powrót ujrzałem światło, niedocieczone wypadki, które mi się przydarzyły, pomieszały we mnie wszystkie uczucia i prawie zniszczyły mą istność.

Zostałem przewieziony do szpitalu w Grenoble, gdziem wkrótce wyzdrowiał. W dwóch miesiącach nauczyłem się mowy otaczających mię. Stopniowo znikał i wstręt, jakiegom był zrazu nabył do lekarzy i wojskowych. Przywykłem do ich zwyczajów, do ich praw. Przekonałem się, że człowiek i w zawodzie żołniérskim, zawsze jest tenże sam; wszakże gotowy w każdéj chwili na straty wszelkiego rodzaju, na ciérpienia, na śmierć, czy może czuć zarówno niedolę bliźnich, gdy sam sobie odmawia wszelkiego uczucia?

Lecz wkrótce potém, wyobraź sobie moje uszczęśliwienie! Dnia pewnego, wracając z przechadzki, nie wzbronionéj przychodzącym do zdrowia, powróciwszy do szpitalu, odebrałem list od Moiny z Bramans, pod datą 3. Maja 1793.

Donosiła mi, że długi czas zostawała w wielkiéj obawie o mnie, aż naostatek doszedł ją list mój dziesiąty, który nowém obdarzył ją życiem. Usilnie, serdecznie domagała się ode mnie, użycia wszelkich w méj mocy będących środków, najrychlejszego jak można powrotu. Upewniała, że bez względu na spustoszenia wojenne, ujrzę Bramans w stanie dawniejszym, szczęśliwym. Opisywała, jak tegoż dnia, gdy nas z sobą rozłączono, oddano ją w ręce straży wiejskiéj, jak od téj powrócona została na łono rodziny. Gdy przyszła do przytomności oglądając rodziców swych i Klarę, jak dostała mocniejszego obłąkania. Szczęśliwą się wówczas zaprawdę mieniła, widząc na powrót ojca, własne dziécię; wszakże jéj smutek po stracie mojéj, stawał się dotkliwszym. Dopiéro dowiedziawszy się że żyję, z niecierpliwością wyglądała mego przybycia, które samo tylko mogło uspokoić jéj serce.

Wszelako nie uwiadamiała mię Moina ni o swojém, ni o zdrowiu Zanaidy; to jedno wskroś mię przeszywało. Nadto dręczyła uwaga: dla czego, miasto pisać, nie mogła sama przybyć do Grenobli? Jak to było wątpliwém. Pogrążony przeto w niepewności między obawą i nadzieją, musiałem natrętnie domagać się powrócenia mię na łono rodziny; — odmówiono.

Dziwiłem się oziębłości, z jaką słuchano proźb moich, moich żądań, zwłaszcza w sprawie, która jakem mniemał, powinna się w oczach każdego małżonka i ojca wydać sprawiedliwą. Miasto odpowiedzi, otrzymałem pewnego ranku rozkaz udać się do Grassano, gdzie zaciągnąłem się do oddziału, prawie rok cały znajdującego się przy oblężeniu Nicei. Byłem z liczby młodzieży, co opodal od swych siedzib, obowiązek miała bronić granic rzeczy pospolitéj francuskiéj. Wszakże nasza kraina stanowiła pięć części téj rzeczy pospolitéj.

Grono młodzianów, którzy podobnie jak ja opłakiwali stratę rodziny; ognisty olbrzymi nasz postęp, duch zupełnego zrzeczenia się, odznaczający wszystkie sławniejsze czyny francuskich wojowników; listy Moiny, które odbiérałem bardzo często, i jéj szczére zachęty i życzenia, bym dopełnił obowiązku obywatela, szczególniejsze upodobanie w sztukach nadobnych, w widowiskach teatralnych, w czytaniu, wszystko to łączyło się do pokrzepienia mojéj wytrwałości, żebym nawet daleki od Moiny i Zanaidy mógł prowadzić życie znośne.

Następnego lata, oddział nasz użyty został w liczbie wojsk wysłanych pod Oneglio, Sorgir i Cairo.

Na moście pod Lodi odebrałem ranę; chciałem wszakże podzielać sławę z wojskiem i przejść most; na nieszczęście, le-

dwom doszedł fortyfikacyj nieprzyjacielskich — osłabiony upływem krwi, musiałem się zatrzymać. Z pola walki, przewieziono mię do Medyjolanu. Tam wyniesiony zostałem na stopień Kapitana, a wkrótce odzyskałem wolność i mogłem się udać na łono rodziny wraz z przyrzeczeniem, że jeżeli zapragnę znowu się zaciągnąć do służby, dadzą mi posadę w Lombardyi. Rany moje, nie tyle niebespieczne, ile się z razu zdawało, pozwoliły mi puścić się w drogę; wielu zsiwiałych wojowników życzyło sobie téj posady, która mi była obiecaną; wielu téż przy rozlokowaniu wojsk, zostało bez miejsc. Opuścili armiją z uczuciem nieprzyjemném; ja zaś całkiem zadowolniony. Wielką zaiste z siebie zrobiłem był dla ogółu ofiarę, rozłączajac się z Moiną. I teraz dopiero mogłem się wracać do niéj z honorem, nie zwlekając ani chwili. — Bez żalu opuściłem ludne miasto i błyskotny gwar onego. Zwracajac oko na wspaniałą Cenis, myślałem tylko o Moinie, o Zanaidzie; na ostatek poszedłem naprzód.

O ileż razy i z jakiém uczuciem życzyłem sobie, usiadłszy nad brzegiem téj rzéki, dotykać świętéj dla mnie ziemi, połączyć się czémprędzéj z rodziną, co wszystko obudza tyle wspomnień wieku dziecinnego. I ciebie Moino! nie śmiałbym inaczéj oglądać; serce moje za nadto byłoby słabém, gdyby szczęście być przy tobie miało mię zniewalać do okazania się niemężnym: wówczas nie byłbym ciebie godzien. O luba, piękna wierna towarzyszko mojego dzieciństwa! Darmobym szukał cię w okolicach czarodziejskich! Wprawdzie są one bogactwy sławne, głośne płodnością natury, sztukami, i wygodnem pożyciem; tobą jednak, podobało się niebu uposażyć tylko tę wiejską ustroń. Ty jedna zastępujesz to, czegokolwiek odmówiło tym miejscom przyrodzenie.

---

W ciągu tego opowiadania nadeszliśmy do wsi.

»To ona! to ona!« zawołał młodzieniec i pobiegł na spotkanie zachwycającéj kochanki, »o Moino!«

Młodzi małżonkowie zapomnieli o wszystkiém, znalazłszy się we własném objęciu. W jednéj chwili otoczyli ich sąsiedzi. Tłumy ludu, ciekawe, wesoło wysypały się ku nim ze wsi i utworzyły okrąg w około dość obszernego ich domostwa. Mała Zanaida, kolejno była na ręku ojcowskich i matczynych, wdzięcząc się, uśmiéchając; zdała się niby zniewalać cnotliwych rodziców, do wychylenia od razu pełnego kielicha radości.

Tłuszcza ciekawych znikła, a bliżsi krewni usiedli za stołem. Acz serce Moiny jednemu tylko podawało się w téj porze radośnemu uczuciu, miała jednak na baczeniu urządzenie swojego stołu, co stało się dla niéj równie ważném. Żal mi było, że spółwędrowcy moi nie mogli być świadkami tych chwil szczęśliwych — właśnie na tę myśl dało się słyszéć zewnątrz kołatanie, weszła nadobna dziewczyna. Rzekła, że zbliżają się jacyś cudzoziemcy, moi towarzysze, których wyprzedziła. Z jakąż czułością powitało ją małżeństwo, wniosłem, że to była Klara.

Usiadłem obok towarzyszów, opowiadałem im pokrótce, o czém niedawno sam się dowiedziałem. Również ich to zachwycało, jak mnie, serdecznie dziękowali, żem zboczył od gościńca, bo korzystając z téj chwili, odnieśli ztąd niewymowną roskosz, że byli widzami pięknego dramatu.

Wstała od stołu. Głos dzwonu zwoływał na wieczorne nabożeństwo, wszyscy udali się do koscioła. Dwoje kochanków, przed ołtarzem Boga, usłyszało uroczyście z ust kapłańskich pobłogosławienie swego związku.

Odszedłem do przeznaczonéj mi komnaty. — Nadzwyczajność zdarzenia, moc charakteru i nieposzlakowana dusza obojga nowożeńców, porywające wdzięki Moiny, powszechna jednomyślność na łonie wiejskiéj prostoty, wszystko mię przejęło do głębi serca. Zdawało się, jakoby mi we śnie szeptał do ucha mój anioł stróż: »Nierozsądny! czego pragniesz? Dokąd bieżysz? na co tak daleko szukać szczęścia? Przyrodzenie tak blisko ciebie je umieściło! Twoją jest ono własnością, równie

jak mléko matki przeznaczone dla dziécięcia, po wyjściu na świat! Ten na łonie uszczęśliwienia nie podlega zewnętrznym okolicznościom, kto żyje cnotliwy.«

---

Ledwo brzask, musieliśmy jechać; wszakże nie byłem w stanie oparcia się życzeniom moim oglądania choć raz jeszczę szczęśliwych małżonków.

Luba ich rodzina odprowadziła nas do skały *wspomnień*, ztamtąd raz ostatni spojrzałem na młyn leżący w głębinie. Nowy go już wierzch okrywał.

Uściskałem miłą parę. Rozstaliśmy się. Opuściłem milczące schronienie niewinności i pokoju. Przebywszy olbrzymią Cenis, śpieszyłem do czarownych Włoch, miejsca tylu bitw i spustoszenia.

Tak zaiste! roskoszne, żyzne ich okolice i świetne niebo, były świadkami okropności. — Tam zaszły zatargi, bitwy, zniszczenie; gdy w téj nawet chwili, żyje jeszcze mąż Moiny, szczęśliwy, spokojny, w cieniu opiekuńczych skał Bramansu!

*Tłómaczył Komarnicki.*

---

## *Taniec Sylfa.*

Ustał wietrzyk, północ była,
Świat się nurzał w snów potoku,
Śrébrna łuna roztoczyła
Tajemniczy krąg uroku.

Cichość sprzęgła dolin wody,
Wryte stały gaju ściany,
J..m w krzewinie obłąkany,
( błąkanéj szukał trzody.

Lecz gdy wzgórkiem zwolnię kroku,
Posłuchajcie co się stało,
Ponademną w mgły obłoku,
Coś jak burza zaszumiało.

Wraz zadrżały klonów szczyty,
Nagły powiew przebiegł błonia,
Tysiąc kwiatów zmęcił wonia,
A jam stanął jakby wryty.

Spojrzę w górę, rzadkie dziwy!
Cóż zdumiałe ujrzą oczy?
Syn Eteru ponad niwy
Wybiegł lekki sylf z przeźroczy.

Dzieło czaru, tęczy stroje,
Wieszczą postać ubierały,
Z lotnych ramion upływały
Lazurowéj szarfy zwoje.

Tak gdy stanął wyżéj gaju,
Ponad wzgórki, ku dolinie,
Cudna w toku, z cudów kraju,
Cudny stopa krąg rozwinie.

Wraz śrebrzystéj łuny tonie
Harmonijny dźwięk wydały,
Gdy cud, który cuda tkały,
Szarfę ujmą widma dłonie.

Nie tak lubo wietrzyk zieje,
Gdy kos miękkich złoto łamie,
Jak ón gibkie toczy ramię,
I nadobnie szarfą wieje.

To nią pusto skroń ubiéra,
To z niéj wdzięczny węzeł składa,
Tu ją w locie rozpościera,
Tam mu z ramion do stóp spada.

Wraz ożywił dziwne tany,
Jak szalony ponad głową
Zwijał wstęgę lazurową,
I dał młynka ponad łany.

Pląsał skoro ponad strugi,
Ponad kwiaty różno-wzore,
Nagle wonne rzucił smugi,
I jak strzała poszedł w górę.

Poszło za nim tęskne oko,
Nad krainę, w gwiazd sklepienie,
Lecz jak lube omamienie,
Sylf w przeźroczach znikł wysoko.

Wtenczas ha! ha! włos się zjeży,
Coś jak trwoga serce ściska,
Myśl tysiące baśń przebieży,
Płody zimy u ogniska.

Ruszył nogi strach skrzydlaty,
Zatętniły niw zagony,
Gdym jak z grobu przelękniony,
Biegł do sioła do méj chaty. —

---

## *Wiadomość o kartach do grania.*

Wynalazek kart, krajom wschodnim przyznać należy, samo nazwisko ich pierwiastkowe *Naibi*, pod którém w krajach południowéj Europy w początkach nastania znanémi były, a nawet dotąd w Hiszpanii i Portugalii *Naipes* zwane, najlepiéj to potwierdza. — Wyraz ten na Wschodzie

znaczy *wróżbę*, *przepowiadanie*, do czego nietylko dawniéj, ale i dziś, już to pod imieniem *kabały*, już *Pasiansów* używanemi są. — Co do nas i krajów bliższych Azyi i Afryki, nie tak wyprawy do ziemi świętéj, jako raczéj koczowanie i włóczęga cyganów, ludu od Indyjów idącego, wcześniéj i najsilniéj do ich upowszechnienia przyczyniły się; jakoż niezawodna jest, iż w téj części Europy wprzód znanemi były, jak w krajach na Zachód jéj położonych. — Włochy i Hiszpanija, względnie śladów historycznych używania kart, najpewniejsze dochowały świadectwa; reszta krajów sąsiedzkich, jakoto: Francyja, Anglija i Niemcy, po nich idą. — Najstarszy z wiadomych dziś pomników historycznych jest *Edykt* Jana I. Króla Kastylii z roku 1387, zakazujący gry w karty, który służy niemniéj za dowód niepospolitego już wówczas upowszechnienia ich w Hiszpanii, jak prędko zakaz Panującego ku powściągnieniu nadużycia gry potrzebnym był. — W XIII. tedy wieku już w Europie znane były. — We Francyi 1364. poznane, ku końcu XIV. wieku służyły w czasie choroby Karolowi VI. za rozrywkę. — Sztuka robienia kart we Włoszech około roku 1299 przypada i takiémi były karty najpiérwsze od ręki malowane. Odbijanie kart dopiéro po roku 1350 nastało; wydoskonalenie zaś, aż po wynalazku i upowszechnieniu sztuki drukarskiéj, to jest w XV. i XVI. wieku; w czém wszystkiém ziomkowie nasi Twardowski za czarownika w Niemczech pod imieniem Fausta (Fust, Faust, Fest; mocny, twardy) miany; Zayner w Krakowie, Wietor i Skrzetuski, inaczéj Hofhalterem przezywany, w Wiedniu drukujący, i nakoniec Stanisław Polak w Sewilli pod imieniem Lanzolao bawiący, niepospolitą sławę i piérwszeństwo pozyskali. — Rzuciwszy okiem na stęple najdawniejszych kart naszych, niemało postrzegamy śladów pochodzenia ich ze Wschodu; i tak *słonie*, *jednorożce*, *syreny*, *rysie*, uhiory oryjentalne *figur*, ich starszeństwo i t. p. powiększéj części do krajów tamtych lub ich zwyczajów zmierzają; późniejsze są obrazem bądź narodowych szczegółów, bądź Państw ościennych, od których do nas przywędrowały. Co do znajomych gier dotąd jeszcze w gminie używanych: *Burda*, *Drużbart*, *Kasztelan*, i t. p. do jednych z najdawniejszych liczymy, prócz mówię tych, które przez odwieczność swą w niepamięć poszły, jakiémi np. były: *Kulczanka*, *Grele*, *Zmrużek Pancerola*, i t. p. Życie wojskowe bez trosków, hulanki, *burdom*; dworskie *grze w kasztelana*, biesiady zaś weselne, na których dotąd przeznaczeniem drużbów jest bawienie gości, *Drużbartowi*, równie imiona jak początek nadać mogły. Między zagranicznémi, gra przez Francuzów *Lansquenet* zwana, któréj nazwisko Niemcy od *Landsknechta* (pachołka) wyprowadzają, jest najdawniejszą, od roku albowiém 1392 aż do czasów Molijera i Regnarda była w używaniu. — *Pikieta*, gra francuska i dotąd pospolita, nastała za panowania Karola V. — Znaczenie kart różnie tłómaczą. Tak np. *cztéry kolory* oznaczać mają cztéry oddzielne stany w narodzie, *figury* zaś, celniejsze w tymże osoby. *Czerwień* stan duchowny, *Wino* wojskowy, *Dzwonki* miejski, a *Żołądź* stan wiejski albo raczéj *pobożność*, *męstwo*, *przemysł i rolnictwo*. — Cztéréj Królowie są: *Dawid*, *Aleksander*, *Cezar* i *Karol Wielki*, *) znaczą tedy cztéry Monarchije, izraelską, grecką, rzymską i francuską. Damy: *Rachel*, *Judyt*, *Pallas* i *Argina* (anagramma *Regina*) są to: *Wdzięk*, *Wesołość*, *Rozum*, i *Znaczenie*, które na świecie zwykle panują. — *Bić*, *zabić*, *uderzyć*, *wygrać*, *wpędzić* i t. p. są wyrażeniem prawdziwie wojskowém; toż wnosić należy z figur kart polskich dotąd używanych, na których dobosze, gwizdki, szermierze, postrzegać się dają. Dawna gra *Trappola*, w któréj są: *denari*, *coppi*, *bastoni*, *spadi*, zmierzają do żołdu wojskowego, manierek, lasek, szabli i t. p. szczegółów wojowniczych; podobnież jednoznacznémi niejako są gry, włoska *Tarok*, francuska *Piquet* (pikinier), hiszpańska *Quadrille*, jak u nas *Burda*, **)

*) Napisy podobne dotąd na kartach dawnego odbicia widzieć się dają.

**) Podobnież Chapanka, uderzenie, napad gwałtowny na nieprzyjaciela, naśladuje.

do spraw rycerskich lub wrzawy wojennéj zmierzające. W dawnych czasach karty do droższych sprzętów należały, każda albowiem figura, osoba na nich będąca, szczegółowo rysowaną i malowaną być musiała. Dla tego właśnie przed zaprowadzeniem sztuki drukarskiéj, robienie kart oddzielne rzemiosło stanowiło, następnie równie jak obrazki wyrabiano je na deszczółkach, daléj na blaszkach i t. d., przez co niemało przyczyniły się do wynalezienia drukarstwa, a nawzajem sztuce drukarskiéj udoskonalenie swe zawdzięczają.

Wspomnieliśmy wyżéj, że *pikieta* za Króla francuskiego Karola V. wymyśloną była; dzisiejsza atoli *pikieta* podług autorów francuskich, jest allegoryją historyi i polityki w r. 1720 ułożoną, obejmuje zarazem przestrogi ciekawsze co do rządu, wojny, niemniéj nauk i sztuk. *Asa* biorą za wyraz łaciński oznaczający *pieniądz* to jest skarb publiczny, w pikiecie tedy *as* najwyższe zajmuje miejsce; bez skarbu albowiem ani dobrze administrować, ani wojen prowadzić, słowem panować szczęśliwie niepodobna. — *Trefle, treff. żołądź*, oznacza żywność, zmierza do stanowisk wojennych, zapasów wszystkich, których wojsko potrzebuje i bez których w żaden sposób ostać się nie może. — *Pique i Carreaux* oznacza uzbrojenie, bez którego wojsko niczémby było; jakoż piki, dzidy dotąd są w używaniu, a *karo* w dawnych czasach było rodzajem grotów, pocisków, od czworogrannego żelaza nazwisko noszące. *Coeur* zresztą jak mówiłem męstwa daje wyobrażenie. Stanowisko mniéj korzystne, niepodobieństwo opierania się przeważnemu w siły nieprzyjacielowi, bez widocznéj zguby i zniszczenia, wymaga rozsądnego unikania walki stanowczéj, cofania się, zmniejszenia strat o ile tylko być może; i ztądto w pikiecie kiedy czternastki i piątki cztéry np. damy, pięć od asa, przeciw nam się obiecują; uciekamy do rumla, dla tego aby przeciwnik *dziewięćdziesiątki* nie liczył; zaskakujemy, wygrywamy swoje, aby *sześćdziesiątki* nie było; obsadzone trzymamy karty, aby nam przeciwnik wszystkiego nie zniósł, wszystkie bitki (*lewy*, jeńców) nie zajął. — *Królowie* wymienieni wyżéj, stanowią dowództwo wojsk. — Niżniki czyli *walety*, miewające dotąd podpisy: *Lancelot*, *Ożyjer*, *la Hire*, *i Hektor* (de Galard) sąto waleczni Oficerowie, piérwsi z czasów Karola VI., dwaj zaś drudzy z czasów Karola VII. — Nazwiskiem *valet* zaszczycano niegdyś znakomitszą młodzież w rycerskim zawodzie służącą, czyli bylito giermkowie wyobrażający stan rycerski, w pośród szeregów, prostych żołniérzy, przez dziesiątki, dziewiątki, ósemki i siódemki oznaczonych.

*Argine*, z przekręconego nazwiska *Regina*, nadawane damie żołędnéj, treflowéj, znaczy Królowę *Maryja d'Anjou*, żonę Karola VII. *Rachel* czyli dama dzwonkowa, karowa, jest piękna *Sorel*, luba dla tegoż Króla. — Dziewicę Orleanu wyobraża *Pallas* dama winna, pikowa, jako bogini czystości i wojny. — Izabella nakoniec Bawarka, pod figurą damy czerwiennéj kierowéj, *Judyta* zwanéj, lecz nie starozakonnéj, ale Judyty żony Ludwika wstydliwego. — *Karol VII.* wystawiony pod postacią Dawida króla pikowego, albowiém podobnież jak Dawid po wielu prześladowaniach przez Saula, osiadł na tronie, przeciw któremu Absalon syn powstał; podobnież Karol VII. przez ojca wydziedziczony i z kraju wygnany, musiał przez wiele i chwalebnych zabiegów do tronu dobijać się, i również na końcu panowania swego przez syna Ludwika niepokojony, wśród wojny domowéj i zgryzot życia dokończył.

*(Z Gońca krak.)*

---

## WIADOMOSCI ROZMAITE.

*— Z Rossyi. —*

*Nowy rok w Tyflis.* Nigdzie może ściśléj nie jest przestrzegany zwyczaj wzajemnych odwiedzin i życzeń na rok nowy, jako w tém mieście. Nieraz przepomnienie, albo też nieoddanie wizyty, choćby nawet przyczyną tego była niedbałość służących, rozrywa tam jeżli nie nazawsze, tedy przynajmniéj na czas długi związki przyjaźni między uczciwemi ludźmi. Szczególniéj atoli zważają na to kobiéty tyfliskie. Dla cudzoziemców bawiących w Tyflis nic pocieszniejszego, ale zarazem nic kłopotniejszego, jako ta wygórowana skrupulatność w uiszczaniu się obowiązków dworności owego światowego zwyczaju. W święta uroczyste szał wizyty zawraca głowę wszystkim mieszkańcom, i całe

podówczas miasto jest w pospolitém ruszeniu. Rozmaite powozy, karety, kolaski i t. d. uwijają się, kupią, cisną, i plączą po błotnistych uliczkach, a panowie ich przed każdym nieledwie zatrzymują się domem, wszędy wstępują i bez braku odwiedzają wszystkich, znajomych czy nieznajomych; tak każe zwyczaj miejscowy. Lecz w swięto nowego roku nieznośniejsze są jeszcze zgiełk i zamieszanie z takiego powodu. W ówczas tłumy pospólstwa zbierają się przed domami i głośne wydają okrzyki, życząc gospodarzowi i gospodyni wszelkiej pomyślności. Gwar ten miesza się potem z niezgodnemi dzwiękami muzyki gruzyjskiej; a czasem tak bywa, że kiedy kilka grup muzykantów i kilka oddziałów ochoczego gminu złączy się razem; wówczas powstaje prawdziwe chaos roztrojenia i wrzasku.

*— Z Rzymu. —*

Zawiązało się tu uczone towarzystwo pod nazwiskiem: *Towarzystwa korespondencyj archeologicznych.* (Instituto di corrcspondenza archeologica), które Książe następca tronu Pruskiego szczególniejszą swoją zaszczyca opieką, i któremu przewodniczą najznamienitsi znawcy starożytności w Rrzymie, jako to: *Fea, Guattani,* F. A. *Visconti, Nibby* i *Cardinali,* jako też i najbieglejsi zagraniczni znawcy rzeczy kunsztownych, Pruski Rezydent *Bunsen,* Prof. *Gerhard,* P. *Kestner* sprawujący interesa hanowerskie, znany Archeolog *Millingen,* i *Thorwaldsen.* Towarzystwo obierać będzie członków we Włoszech, w Niemczech, Francyi i Anglii, zgromadzać się będzie regularnie u Król. Pruskiego Rezydenta Bunsen, i zawsze obchodzić uroczystem posiedzeniem dzień 21. Kwietnia jako rocznicę swego zawiązania się. Co rok wyda na widok publiczny jeden tom z 80 arkuszy złożony, z 12 rycinami wyobrażającemi nieznane dotąd zabytki; cena tego tomu, nawet w razie pomnożenia arkuszy i rycin zawsze taż sama pozostanie, t. i. dwa luidory. Ci, co wchodzą do towarzystwa i przez składki je wspierają, otrzymywać będą to dzieło bezpłatnie. W miesiącu Lutym r. b. miał wyjść piérwszy zeszył tekstu i rycin tego pisma.

*— Z Bazylei. —*

Professor *Bernouilli* ogłasza w dzienniku swoim statystycznym, zwanym Archivum Szwajcarskie, że obecnie w Szwajcaryi drukuje się 22 gazet niemieckich, 2 włoskie i 4 francuskie. Powiększej części raz tylko na tydzień wychodzą gazety, niektóre po dwa razy, a inne raz na miesiąc. Kanton Bern chociaż jeden z najwiekszych i najludniejszych ma tylko jednę lichą gazetę. Trzy gazety z Waatland, jako i genewska lepiej są redagowane; ulegają atoli co do wiadomości zagranicznych surowej cenzurze. Liczba prass drukarskich w Szwajcaryi dochodzi do 130; z których jednak połowa zostaje w nieczynności. W kantonie Unterwalden niemasz żadnéj drukarni; a kantony Appenzell, Thurgau, Uri i Glarus mają po jednéj tylko prassie. W kantonie Genewskim znajduje się ich najwięcej, 18; w kantonie Zurich jest 71 prass; w Bazylei 16; w Waadtland 12; w Bern 9 i tyleż w Gallen, chociaż ten kanton ma tylko połowę ludności kantonu Bern.

*— Z Francyi. —*

Widowisko dane na teatrze opery na benefis Pana Gardel, trwało do kwadransa na drugą wnocy, i przyniosło 25,000 franków.

W porcie miasta Paimpol złowiono niedawno 27 wielorybów. Rozmaita jest ich długość od 6—18 stóp. Na dniu 7. Stycznia 1812. poraz piérwszy ukazała się w zatoce Paimpolskiej gromada tego gatunku ryb z 70 sztuk złożona, którą tamże złowiono. Nieświadomym natury tej ryby możeby się zdawało być dziwną rzeczą, że się całemi gromadami poławiać daje; to pewna wszakże, iż czy z instynktu wzajemnego przywiązania, czyliteż z instynktu właściwego każdej trzodzie, skoro jedna złowi się sztuka, wszystkie potem łatwo schwytać można. Roku 1809 ukazała się wtejże przystani inna gromada, zawierała 86 sztuk; niektóre były na 22 stóp długie. Prostopadła postawa tego zwierzęcia, krzyk, a raczej tony przezeń wydawane, łzy który wylewa, tożsamość niektórych części ciała u niego i u kobiét, kształt serca, wszystko to nakoniec domyślać się każe, że to musi być owe ssące stworzenie, które Celtowie nazywali *morską kobietą,* a Grecy i Łacinnicy *Syreną.*

Mocne mrozy, jakie panowały przeszłéj zimy, spowodowały Dzienniki do podania czytelnikom swoim epok, w których zimno dawało się czuć z większą jeszcze ostrością. Tak w roku 1709 było 37 dni ciągłego mrozu: termometer spadł na 18 i pół stopnia. W r. 1783 trwał mróz dni 69; w r. 1785, 42; a w r. 1776 termometer spadł niżej 15 stopni. Morze między Caen i Helve zamarzło, a chociaż ujście Sekwany ma przeszło 4500 sążni, lód okrywał go od jednego brzegu do drugiego. Historycy zachowali nam pamięć nadzwyczajnych mrozów. Roku 763 zamarzło morze czarne i cieśnina dardanelska. P. 829 Nil był zamarznięty; Po i Rodan doświadczały tego zdarzenia r. 1133, toż w latach 1216, 1234, czy 1334; w r. 1433 mróz zaczął się w Paryżu d. 31 Grudnia, i trwał przez trzy miesiące bez dni dziewięciu; podniósł się znowu przy końcu Marca, i trwał do 17 Kwietnia; w r. 1507 port marsylski cały okryty był lodem. Od końca Listopada r. 1570 do końca Lutego r. 1571, mróz tak był mocny, iż przez rzeki w Prowancyi przeprowadzono wozy bardzo ciężko naładowane.

*— Z Anglii. —*

Roku 1827 miała Anglia 15,000 machin parowych. Niektóre z nich działają siłą prawie niepodobną do wiary. I tak np. machina będąca w Korwalis działa siłą 600 koni. Pryjąwszy że każda machina parowa w przecięciu działa siłą 25 koni, naówczas summa ogólna siły wszystkich machin angielskich wyrównywałoby sile 375,000 koni. Podług wyrachowania Watta, siła 5 ludzi równa jest sile jednego konia; przetoż machiny parowe angielskie zastępują się 2,000,000 ludzi. Do wyżywienia jednego konia potrzeba na rok tyle paszy ile jéj wydają dwa morgi gruntu: a zatem, mieszkańcy Anglii uprawiać teraz mogą na własny użytek, albo we wszelkim innym zamiarze, 750,000 morgów gruntu, któremiby rozrządać nie byli w stanie gdyby do robot, wykonowanych za pomocą machin parowych, koni używać musieli.

W Londynie liczą 7000 żebraków, z których każdy średnio biorąc, codziennie po 2 szyl jałmużny otrzymuje; każdy z nich ma oznaczoną gospodę, w ktoréj noc przepędza. Przy drzwiach takich gospód, stoi człowiek, pobierający opłatę za słomę świéżą, lub używaną, za materac i w ogólności, podług życzenia i zamożności żebraka. Nazajutrz przetrząsają słudzy domu torby i kieszenie żebraków, czy w nich niema co skradzionego. Wszyscy żebracy miewają co rok ogólne zgromadzenie, a oprócz tego, dzielą się na rozmaite towarzystwa. Uważają, iż i pomiędzy nich dostała się cywilizacyja, na czém zyskała ich moralność. Dawniej w gospodach ich kładziono napisy na siennikach, aby je poznać można, na przypadek, gdyby były skradzione, a w garkuchniach żebrackich wisiały widelce na łańcuszkach poprzybijane do stołu. Teraz zwyczaj ten ustał. Zamożny żebrak Turner, wydaje na tydzień po 50 szyl. na żywność, a małżonka jego utrzymuję akademiją dla młodych panien, w których uczą dzieci sztuk i tajemnic żebractwa.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.